

cindy
WOODsmall

GDY
BUdzi się
DuSza

PrzekŁad
maria zawADZKA



wYDawnicTwo wam
KraKów 2014

Tytuł oryginału
WHEN THE SOUL MENDS

Originally published in English under the title:
When the Soul Mends by Cindy Woodsmall
Copyright © 2008 by Cindy Woodsmall

Published by WaterBrook Press
an imprint of The Crown Publishing Group
a division of Random House, Inc.
12265 Oracle Boulevard, Suite 200
Colorado Springs, Colorado 80921 USA

International rights are contracted through:
Gospel Literature International
P.O. Box 4060, Ontario, California 91761-1003 USA
This translation published by arrangement with
WaterBrook Press, an imprint of The Crown Publishing Group,
a division of Random House, Inc.

Polish edition © Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja: Zofia Palowska

Korekta: Sylwia Łopatecka

Projekt okładki wg oryginału: Andrzej Sochacki

Logo serii: Sebastian Stachowski

Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0081-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Bohaterowie pierwszej i drugiej części sagi: *Kiedy serce płacze* oraz *Gdy nadchodzi świt*

Hannah Lapp – ma dwadzieścia lat i należy do wspólnoty amiszów Starego Zakonu. Dwa i pół roku temu, jako siedemnastolatka, popadła w niełaskę i opuściła dom rodzinny w Owl's Perch w Pensylwanii, by zacząć nowe życie w Winding Creek w stanie Ohio u boku swojej odrzuconej przez społeczność ciotki Zabeth. Przez kilka miesięcy, w tajemnicy przed wszystkimi, była zaręczona z Paulem Waddellem.

Zeb i Ruth Lapp – rodzice Hannah, amisze Starego Zakonu. Poza Hannah mają jeszcze sześcioro dzieci: dwudziestoczteroletniego Luke'a, dwudziestodwuletniego Lewiego, osiemnastoletnią Sarah, czternastoletnią Esther, dziewięcioletniego Samuela i sześcioletnią Rebekę.

Luke Lapp – amisz Starego Zakonu, najstarszy brat Hannah. Dawniej byli sobie bardzo bliscy. Luke przez długi czas nie potrafił uwierzyć w tragedię, która spotkała jego siostrę. Jest mężem Mary Yoder.

Mary Yoder-Lapp – ma dwadzieścia lat i należy do wspólnoty amiszów Starego Zakonu. Jest najlepszą przyjaciółką Hannah i żoną jej brata Luke'a. Rodzicami Mary są Becky i John Yoderowie. Mary ma dziewięciu braci.

Sarah Lapp – należy do wspólnoty amiszów Starego Zakonu. Targana niepokojem, zmagając się z poważnymi problemami psychicznymi, rozpowszechniała krzywdzące plotki dotyczące jej siostry, Hannah. To częściowo za jej sprawą Hannah popadła w niełaskę i została odrzucona przez swoją społeczność.

Zabeth Bender – ciotka Hannah, która przyjęła ją pod swój dach i pomogła jej przystosować się do życia w świecie *Englischerów*. Zmarła w lecie, niedługo po dwudziestych urodzinach Hannah.

Martin Palmer – kiedy zaczyna się książka, Martin kończy dwadzieścia dziewięć lat. Jest *Englischerem**, Zabeth Bender wychowywała go po śmierci jego matki. Z początku on i Hannah byli tylko przyjaciółmi. Martin wspierał dziewczynę po jej przyjeździe do Ohio. Z czasem jednak zakochał się w Hannah i oświadczył się jej.

Faye Palmer – trzydziestopięcioletnia siostra Martina, narkomanka. Uciekła z domu, porzucając swoje dzieci, Kevina i Lisę. Opiekę nad dziećmi przejęli Martin i Hannah.

Kevin Palmer – siedmioletni siostrzeniec Martina.

Lissa Palmer – sześciolatka, siostrzenica Martina.

Paul Waddell – ma dwadzieścia cztery lata, jest menonitą. Na ostatnim roku college'u zamierzał ożenić się z Hannah i jako pracownik opieki społecznej pomagać rodzinom borykającym się z różnego rodzaju problemami. Te marzenia legły w gruzach, kiedy odkrył sekret swojej narzeczonej.

Katie (*Gram*) Waddell – babcia Paula, menonitka. Jej dom położony jest blisko domu Lappów. Hannah pomagała jej do czasu, aż została napadnięta i zgwałcona. Paul spędzał u *Gram* każde wakacje.

Dorcas Miller – ta dwudziestoczteroletnia menonitka jest przyjaciółką Paula. Chodziła z nim do szkoły i dobrze zna jego rodzinę.

Carol – starsza siostra Paula i przyjaciółka Dorcas. Carol ma męża Williama, dwóch synów i malutką córeczkę.

Matthew Esh – ma dwadzieścia cztery lata i należy do wspólnoty amiszów Starego Zakonu. To oddany przyjaciel Hannah. Był zakochany w Elle Leggett. Jego rodzicami są Naomi i Ray-

* Słowniczek wyrazów w języku pensylwańskim znajduje się na końcu książki. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

mond Eshowie. Matthew miał dwóch braci: trzynastoletniego Petera i piętnastoletniego Davida, który zginął podczas pożaru kilka dni wcześniej, niż rozpoczyna się akcja tej książki.

Elle Leggett – ma dwadzieścia pięć lat i nie przyjęła chrztu w obrządku amiszów. Urodziła się w rodzinie *Englischerów*. Jej matka zmarła, a ojciec porzucił ją, kiedy była jeszcze dzieckiem. Przygarnęło ją bezdzietne małżeństwo, Abigail i Hezekiah (Kiah) Zookowie, amisz, którzy wychowali ją w duchu wartości Starego Zakonu.

Dr Jeffrey Lehman – starszy mężczyzna, który został mentorem i przyjacielem Hannah. Prowadzi klinikę położniczą dla amiszek, gdzie pracuje Hannah.

Rozdział 1

Samochód Hannah zniknął za horyzontem. Chłód betonu pod stopami Martina i filiżanka z letnią kawą, którą trzymał w dłoni, ostatecznie utwierdziły go w przekonaniu, że nie tak powinien się zaczynać sobotni poranek. Kevin i Lissa w milczeniu patrzyli w kierunku miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą widzieli samochód i powoli przestawali machać. Po raz pierwszy odkąd Hannah przyjechała do Ohio dwa i pół roku temu, nie mając nawet osiemnastu lat – wracała do Pensylwanii, do wspólnoty amiszów i do rodziny, od której uciekła. Martin zastanawiał się, czy nie powinien bardziej nalegać, żeby jej towarzyszyć?

Lissa pociągnęła go za koszulkę.

– Zabrała ze sobą mnóstwo rzeczy.

W wielkich brązowych oczach siostrzenicy dostrzegł obawy, których pięciolatka nie potrafiła jeszcze do końca wyrazić. Martin zerknął na Kevina, zastanawiając się, jak na to wszystko zareagował, ale chłopiec stał w milczeniu ze spuszczoną głową. Tak naprawdę Hannah zabrała ze sobą niewiele, ale jej wyjazd musiał przypomnieć dzieciom o tamtym feralnym dniu, kiedy kilka miesięcy wcześniej matka porzuciła je i wyjechała. Martin był wtedy w pracy. Faye wrzuciła bagaże do samochodu, przywiozła Kevina i Lissę, bez słowa zostawiając dzieci pod opieką Hannah. I nie pojawiła się tu już nigdy więcej.

Martin zdusił w sobie westchnienie, przechylił filiżankę, wylewając brązowy płyn na trawę, i wyciągnął dłoń w stronę Lissy.

– Ona wróci. Nie bójcie się.

Lissa złapała go za rękę.

– Obiecujesz?

– Tak. Obiecuję. – Martin lekko ścisnął jej dłoń. – Dzwo-
niła jej siostra, okazało się, że przyjaciel Hannah miał wypa-
dek i trafił do szpitala. Hannah powinna wrócić na zajęcia
już w poniedziałek, najpóźniej we wtorek.

Kevin włożył ręce do kieszeni.

– Nie wiedziałem, że ma siostrę.

Martin wzruszył ramionami. Nie miał ochoty rozmawiać
z dziećmi o przeszłości Hannah.

– Od lat nie odwiedzała rodziny ani przyjaciół, którzy
mieszkają w Pensylwanii. – Położył dłoń na ramieniu Kevi-
na. – A teraz potrzebują jej, ale Hannah spędzi z nimi tylko
kilka dni. – Ruszył w stronę domu, a dzieci poszły za nim.

Tego ranka, w czasie gdy Hannah obdzwaniała po kolei
wszystkie szpitale, do których mógł trafić jej przyjaciel, Mar-
tin znalazł mapę Ohio i Pensylwanii. Kiedy już ustaliła na-
zwę i adres placówki, zaczęli wspólnie studiować mapę, a on
nakreślił jej trasę, którą miała przemierzyć. Nie był do końca
pewien, z czego wynikało zdenerwowanie Hannah: czy cho-
dziło przede wszystkim o ранego przyjaciela, o perspektywę
spotkania z rodziną, która ją odrzuciła, czy o to, że miała
przed sobą długą drogę samochodem przez nieznaną okoli-
cę. Tak czy inaczej żałował, że nie mógł jej towarzyszyć.

Pomyślał o prezentach, które wręczyli sobie zeszłego
wieczoru. Dał Hannah pierścionek, który wsunął na palec
serdeczny jej lewej dłoni. Na razie nie zgodziła się za niego
wyjść, twierdząc, że jego oświadczyzny sprzed kilku tygodni
były beczelne i nie miały w sobie za grosz romantyzmu – co
zresztą było prawdą. Martin wiedział jednak, że już wkrótce,
kiedy pojadą na Hawaje podczas świąt Bożego Narodzenia,
oświadczy jej się w najbardziej romantycznych okolicznoś-

ciach, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Głośno się roześmiał, po czym otworzył drzwi wejściowe.

– Co powiecie na płatki i kreskówki?



Hannah jechała tak długo, że rozboleła ją ramiona. Wreszcie dotarła do celu, zostawiając za sobą płatne autostrady oraz parkingi przy drogach Ohio i Pensylwanii. Wjechała na plac przed szpitalem i zaparkowała samochód.

Nie przestała się denerwować, ale cieszyła się, że wreszcie dotarła na miejsce – niezależnie od tego, co ją tu czekało. Rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, kim była kiedyś i kim stała się na przestrzeni ostatnich dwóch i pół roku, dotarła do okienka informacji i czekała, aż znajdującą się za szybą kobieta skończy rozmawiać przez telefon.

Jej siostra, Sarah, zdołała w jakiś sposób zdobyć numer telefonu Hannah i zadzwoniła poprzedniego wieczoru z wiadomością, że wybuchł pożar i Matthew został ranny. Hannah obiecała, że przyjedzie – ale teraz żałowała tej decyzji. Czuła się tak, jakby opuściła wspólnotę amiszów całe wieki temu, w innym wcieleniu. Jednak narastający w jej wnętrzu strach świadczył, że od tamtej chwili wcale nie dzielił jej tak długi dystans.

Siwowłosa kobieta odłożyła słuchawkę.

– W czym mogę pomóc?

– W którym pokoju leżą Matthew i David Eshowie?

Kobieta zaczęła stukać w klawiaturę, a po chwili spojrzała na ekran komputera. Zmarszczyła brwi.

– Istotnie, leży tu Matthew Esh, ale nie mam żadnych informacji o Davidzie Eshu. – Zapisała numer pokoju na małej karteczce. – Możliwe, że drugi pacjent został już wypisany albo trafił do innego szpitala.

– Możliwe. Zapytam Matthew. – Hannah wzięła od niej karteczkę. – Dziękuję.

Ruszyła do windy, próbując jednocześnie przygotować się na spotkanie z rodziną i przyjaciółmi Matthew – ludźmi, których знаła od dziecka, z którymi była spokrewniona i którzy sformułowali pod jej adresem wiele oskarżeń, a następnie wykluczyli ją ze społeczności. Jednak mimo tego, co się wydarzyło, czuła, że wraca do domu.

Nie do domu. Tutaj – poprawiła samą siebie. Ta myśl dodała jej otuchy. Ci ludzie nie mieli już nad nią władzy i nie mogli jej w żaden sposób kontrolować. Wysiadła z windy i ruszyła korytarzem w kierunku pokoju Matthew. Ku swojemu zaskoczeniu nie spotkała tu dotąd ani jednego amisza. Zerknęła w stronę poczekalni, ale nie dostrzegła też żadnych menonitów.

Zatrzymała się przed pokojem swojego przyjaciela i odmówiła w myślach krótką modlitwę.

Choć nie czuła się na to gotowa, położyła dłoń na klamce i otworzyła drzwi.

Zobaczyła leżącego w łóżku mężczyznę, nie mogła jednak zobaczyć jego oczu, zasłoniętych bandażami. Mężczyzna odwrócił się ku drzwiom.

– Tak? – zapytał.

– Matthew?

Zmarszczył czoło i zacisnął szczęki.

– Wracaj do domu... Nie wiem, gdzie teraz mieszkasz, w każdym razie nie chcę cię widzieć.

Zamarła. Jeżeli tak witał ją Matthew, jeden z niewielu przyjaciół, jakich zostawiła w Owl's Perch, to jak przyjmie ją reszta wspólnoty? Czy to w ogóle był Matthew? Jego ciało wydawało się masywniejsze, ramiona grubsze, a mięśnie dużo wyraźniej zarysowane. Miał ochryply głos, głębszy od

tego, który pamiętała. Poza tym przy Matthew czuwaliby przecież bliscy...

– Matthew?

Poruszył się na łóżku i przechylił głowę.

– To... to ja, Hannah.

Milczał, a ona czekała. Miała wrażenie, że oczekiwanie na jego odpowiedź przeciąga się w nieskończoność. Słyszała tylko monotonny szum aparatury medycznej. Jej umysł zalewały tysiące pytań. Czy oczy Matthew zostały trwale uszkodzone? Dlaczego jej przyjaciel nadal nie zapuścił brody, jak to mieli w zwyczaju robić żonaci mężczyźni? I gdzie podzieli się wszyscy jego bliscy...? Podeszła do łóżka.

W końcu Matthew zdecydował się wyciągnąć rękę w jej stronę.

– Hannah Lapp. A więc nareszcie powróciłaś do nas z dalekiego, nieznanego świata.

Starając się nie zwracać uwagi na jego dziwny ton, mocno ścisnęła dłoń przyjaciela.

– Jak się czujesz?

Rozmawiali dość sztywno i oficjalnie, co świadczyło o tym, że dzieliło ich zdecydowanie więcej niż te dwa i pół roku rozłąki.

Matthew wzruszył ramionami, po czym skrzywił się z bólu. Hannah zrozumiała, że musi bardzo cierpieć.

– Straciłem Davida... Mój sklep doszczętnie spłonął. Jak miałbym się czuć?

David nie żyje?

Ta wiadomość sprawiła, że Hannah poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Z trudem zmusiła się, by odpowiedzieć:

– Tak mi przykro, Matthew.

Cofnął dłoń.

– Dziękuję, że przyjechałaś tu z tak daleka, ale nie mam teraz siły na rozmowy.

– Oczywiście, rozumiem. Gdzie się podziałła twoja rodzina?

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczyła pielęgniarka.

– Przepraszam, proszę pani, ale ten pacjent nie może przyjmować gości. – Kobieta podniosła laminowaną tabliczkę z informacją „Brak odwiedzin”. – Tabliczka musiała spaść z klamki.

Hannah zrozumiała wreszcie, dlaczego nie natknęła się tu na żadnych przyjaciół czy krewnych Matthew. Jego stan nie wydawał się jednak na tyle poważny, by lekarz zabronił mu przyjmować gości. Wpatrywała się w pielęgniarkę, usiłując wyczytać coś z jej twarzy, kobieta potrząsnęła jednak głową i nic nie powiedziała. Zakaz odwiedzin można było wytłumaczyć jedynie faktem, że Matthew sam poprosił o to personel szpitala. I najwyraźniej nie zamierzał zrobić dla niej wyjątku.

– Dobrze. – Jeszcze raz ucisnęła jego dłoń, żałując, że nie dowiedziała się niczego na temat stanu jego zdrowia. Najwyraźniej jednak Matthew nie miał ochoty odpowiadać na pytania. – Wróć, kiedy poczujesz się nieco lepiej.

– Nie ma takiej potrzeby, jutro wracam do domu. Ale... pogrzeb Davida odbędzie się w poniedziałek. – Jego głos zadrżał, a Matthew z trudem zaczerpnął tchu. – Jeżeli zostaniesz, możemy spotkać się i porozmawiać po pogrzebie. *Mamm* i cała reszta będą wtedy na konsolacji u nas w domu.

Hannah doskonale wiedziała, co miał na myśli Matthew i czego nie wypowiedział na głos: nie chciał, żeby spotkała się z kimkolwiek ze wspólnoty. Chciał porozmawiać z nią sam na sam, w tajemnicy przed wszystkimi.

Nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź. Trudno jej było pogodzić się z tym, że dzielił ich teraz tak duży dystans. Spodziewała się, że trudno jej będzie rozmawiać z *Daedem* i *Mamm*, głowami Kościoła czy nawet *Gram*, ale ani przez

chwilę nie przypuszczała, że także Matthew będzie jej unikał. A przecież dawniej doskonale ją rozumiał, przeciwstawił się nawet biskupowi, żeby jej pomóc. Zrobił trumnę dla jej dziecka, samodzielnie wykopał grób i odmówił modlitwę. Zawiózł Hannah na stację kolejową, kupił bilet i został u jej boku do czasu, aż nazajutrz wsiadła do pociągu i wyruszyła do Ohio. Czyżby teraz żałował, że był wtedy przy niej?

Hannah nie wiedziała, co robić, więc po raz ostatni ścisnęła dłoń Matthew, po czym ruszyła do drzwi.

– Oczywiście. Ja... tak, porozmawiamy w poniedziałek.

Rozpaczliwie pragnąc oczyścić umysł, wybiegła ze szpitala i wsiadła do samochodu. Wyjechała z parkingu i ruszyła przed siebie. Ogarnęło ją znajome uczucie osamotnienia. Nie wiedziała, dokąd zmierza, ale jechała dalej – tak jakby miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się przed nim uciec.



Kiedy Hannah zdołała się wreszcie uspokoić, zrozumiała, że nie ma pojęcia, gdzie się znalazła. Zerknęła w lusterko i zjechała na pobocze. Słyszała szum nieskoszonej jeszcze trawy, a pola zdawały się rozciągać wszędzie wokół niej. Mijały ją kolejne samochody. Nie wiedziała, do jakiego hrabstwa i miasteczka dotarła, więc sięgnęła po mapę leżącą na siedzeniu pasażera i próbowała określić swoje położenie. Nie znała tej okolicy. Po chwili zorientowała się, że trzyma mapę do góry nogami, więc pośpiesznie ją odwróciła.

W tej chwili pragnęła tylko jednego: wrócić do domu, do Martina. Wiedziała jednak, że najpierw musi przetrwać kilka najbliższych dni. Sarah na nią liczyła: złożyła jej przecież obietnicę. Hannah zastanawiała się jednak, czy tak naprawdę nie chodziło o coś więcej – czy jakaś jej część, głęboko ukryta, nie chciała znaleźć się teraz właśnie tutaj, w Pensyl-

wanii. Rozpaczliwie pragnęła usłyszeć głos Martina, rozbudzić w sobie uczucia, które ogarniały ją w jego obecności. Pospiesznie wyciągnęła z torebki telefon komórkowy.

– Cześć, kochanie, gdzie jesteś?

Sam dźwięk jego głosu sprawił, że wszystko znowu znalazło się na swoim miejscu.

– Liczyłam, że ty mi powiesz.

Roześmiał się.

– Mówisz poważnie?

– Tak, właściwie tak.

– Znasz nazwę ulicy, na której teraz jesteś?

– Nie. Wiem tylko, że chcę być tam z tobą, zamiast tkwić tutaj. – Starła się, by nie usłyszeć w jej głosie paniki, ale zabrzmiała dość rozpaczliwie. Próbowwała nie wyobrażać sobie, co Martin musi teraz o niej myśleć.

– Spójrz na wskazówki, które ci wydrukowałem, i powiedz mi, gdzie się znajdowałaś, zanim się zgubiłaś.

– Wiem tylko tyle, że wyruszyłam z podjazdu pod twoim domem i skręciłam w lewo.

Jego chichot dodał jej otuchy.

– Jesteś naprawdę słodka.

Chciała udowodnić Martinowi, że da sobie z tym wszystkim radę, więc zaczęła studiować mapę.

– Tak, mówiłeś mi to już wcześniej, tylko że wtedy byłeś obok mnie. – Obróciła mapę. – Czekaj. Mam. Chyba wiem, gdzie jestem. – Przyłożyła palec do mapy i przesunęła go wzdłuż jednej z linii, po chwili jednak zdała sobie sprawę, że się pomyliła. – Nie, jednak nie wiem. Bez ciebie jestem kompletnie zagubiona.

– Ładnie to brzmi, ale powinnaś była mi pozwolić jechać z tobą. Nigdy nie oddalałaś się od Winding Creek więcej niż czterdzieści kilometrów.

– Wcale mi nie pomagasz.

– Dość trudno pomóc ci przez telefon, jeżeli nie znam... – Odchrząknął, dodając żartobliwie: – ...punktu początkowego.

Usłyszała znajome buczenie, które sygnalizowało zwykle, że włączał swój laptop.

– Punktu początkowego. No tak, uwielbiam ten twój inżynierski żargon.

– Loguję się właśnie na Google maps, spróbuję posłużyć się obrazem z satelity. Opisz mi swoje otoczenie.

– Jasne, świetny plan. Wokół mnie rozciągają się pastwiska i nie ma tu ani jednego domu. Wiesz już, gdzie jestem? O, jedna z krów właśnie mi się przygląda.

– Google maps niewiele tu pomoże, ale wiem, gdzie jest twoje miejsce: przy nas, tu w Ohio.

Usłyszała szelest materiału.

– Wróciłeś do łóżka po moim wyjeździe?

– Zjadłem śniadanie i oglądałem kreskówki z Lissą i Kevinem. Ale potem przyszła Laura, więc pozwoliłem niani spokojnie wykonywać swoje obowiązki, a sam tymczasem uciałem sobie porządną drzemkę. Czekałem, aż zadzwoni moja dama w opałach. Aż będę mógł stać się Peterem Parkerem i pomóc mojej Mary Jane.

– Co? Dama w opałach? – wymamrotała. – I kto to mówi? Człowiek, który nie potrafi nawet odróżnić garnka od rondla.

– Mówi to typowy samiec, który jest po prostu... – zamilkł na chwilę. – No już, współpracuj ze mną, dziewczyno z telefonu. Który jest po prostu...

– Czarujący i inteligentny. – Odchrząknęła, naśladowując jego sposób mówienia. – A przynajmniej tak sądzi.

Roześmiał się. Nagle gdzieś w tle rozległ się huk. Lissa krzyknęła, a Hannah wstrzymała oddech.

W słuchawce usłyszała trzask: brzmiało to tak, jakby ktoś gwałtownie otworzył drzwi i uderzył nimi o ścianę.

– Wujku Martinie, Laura mówi, że musisz szybko przyjść. Lissie trzeba będzie założyć szwy.

– Dziewczyno z telefonu, oddzwonię do ciebie za jakiś czas, dobrze?

Rozłączył się i zapadła cisza. Zastanawiając się, dlaczego znalazła się tutaj, w Pensylwanii, zamiast być na miejscu i pomagać teraz Martinowi, Hannah zatrzasnęła klapkę telefonu. Laura miała sześćdziesiąt dwa lata i była doskonałą nianią, ale Hannah chciała go wspierać i razem z nim przeżywać wszystko, co przynosiły kolejne dni.

Po raz ostatni spojrzała na mapę i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do doktora Lehmana. Był dla niej kimś więcej niż tylko szefem, poza tym regularnie odwiedzał krewnych w Lancaster, położonym około sześćdziesięciu kilometrów na północny wschód od miejsca, w którym się znajdowała – więc może zdołałby jej pomóc. Postanowiła jednak, że nie będzie mu przeszkadzała i spróbuje jechać dalej, do czasu aż zaczną rozpoznawać okolicę. Wróciła na szosę i ruszyła przed siebie. Po godzinie i wielu, wielu próbach, znalazła wreszcie drogę prowadzącą do Owl's Perch. Martin nie oddzwonił, nie mogła się też z nim połączyć. Natychmiast uruchamiała się jego automatyczna sekretarka, co oznaczało, że wyłączył telefon. Cokolwiek się działo, Hannah zdawała sobie sprawę, że Martina czeka ciężka sobota – niezależnie od tego, czy miał do pomocy nianię, czy też nie.

Kiedy jechała wzdłuż rzeki Susquehanna, ogarnęło ją nagle dziwne uczucie. Trzy lata wcześniej, kiedy zmierzała do Centrum Medycznego Hersheya, gdzie Luke i Mary zostali bezpośrednio po wypadku przetransportowani helikopterem – znalazła się dokładnie w tym samym miejscu. Doskonale pamiętała dni, które nadeszły później, długie miesiące, podczas których ukrywała gwałt przed wszystkimi członkami

swojej wspólnoty z wyjątkiem własnych rodziców, a przy życiu utrzymywała ją jedynie nadzieja, że nie straci Paula.

– Brawo, Hannah. Jak mogłaś się bać, że stracisz tego drania – wymamrotała pod nosem, po czym podgłośniła radio, usiłując zagłuszyć żal, który budziło w niej wspomnienie Paula. Najwyraźniej powrót w to miejsce sprawił, że w Hannah odżyły dawne traumy. Przez cały okres ich znajomości Paul mieszkał na kampusie niedaleko stąd – jedyny wyjątek stanowiły wakacje, podczas których odwiedzał swoją *Gram*. Hannah była tu dwukrotnie: za pierwszym razem jechała tędy do szpitala, żeby odwiedzić Luke’a i Mary, za drugim zaś – wracała do domu dwa tygodnie później. Zawsze miała jednak poczucie, że to miejsce naznaczone jest obecnością Paula. Czuła się z nim wtedy mocno związana i miała nadzieję, że pewnego dnia, wbrew przeciwnościom losu, wezmą ślub i zaczną wspólne życie.

Naiwne, dziecięce marzenia.

Spis treści

Rozdział 1	11
Rozdział 2	26
Rozdział 3	37
Rozdział 4	52
Rozdział 5	60
Rozdział 6	67
Rozdział 7	78
Rozdział 8	86
Rozdział 9	91
Rozdział 10	106
Rozdział 11	121
Rozdział 12	132
Rozdział 13	141
Rozdział 14	146
Rozdział 15	153
Rozdział 16	163
Rozdział 17	172
Rozdział 18	182
Rozdział 19	194
Rozdział 20	208
Rozdział 21	215
Rozdział 22	219
Rozdział 23	227
Rozdział 24	240
Rozdział 25	262
Rozdział 26	276
Rozdział 27	288

Rozdział 28	305
Rozdział 29	311
Rozdział 30	321
Rozdział 31	338
Rozdział 32	346
Rozdział 33	359
Rozdział 34	370
Rozdział 35	385
Rozdział 36	392
Rozdział 37	407
Epilog	425
Podziękowania	430
Słownik	432